Rok I. Lublin, 1 listopada 1925 r. № 44.



TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.



Takie samochody posiada armja niemiecka do przewożenia naboi.

ZIARNKO DO ZIARNKA!

Nadspodziewanie prędko spełniły się nasze pragnienia. W początku października (w № 40) pisaliśmy o potrzebie urządzenia kasy oszczędności przy każdej szkole powszechnej, a oto już dnia 13 październik r. b. „Kurjer Warszawski" ogłosił wiadomość podług „Dziennika urzędowego" (№ 15), że P. Minister oświaty polecił władzom szkolnym założyć przy szkołach kasy oszczędności.

Odezwę P. Minister oświaty w całości podał tygodnik warszawski „Oszczędność" z dnia 18 października r. b. (№ 23—24).

„Jedną z najistotniejszych potrzeb gospodarczych społeczeństwa — pisze P. Minister — jest potrzeba oszczędzania. Potrzebę tę uświadamiają sobie wszystkie warstwy ludności, rozumiejąc, że oszczędność zapewni trwały i pewny byt państwa i jego obywateli.

„Szkoła, której zadaniem jest wychowanie obywateli, zdolnych do życia i pracy twórczej, nie może pozostać objętna na najżywotniejsze potrzeby gospodarcze społeczeństwa. Jej zadaniem jest między innemi wpajanie w młode pokolenie, przyszłych budowniczych Państwa, zrozumienia wartości pieniądza, konieczności oszczędzania, a w związku z tem obracania rozporządzalnych środków pieniężnych na cele, najbardziej odpowiadające interesowi i potrzebom ludności.

„Spełniając swoje zasadnicze zadanie, winna szkoła wziąć czynny udział w organizacji oszczędności. Należy pamiętać o tem, że ci, którzy obecnie kosztem wyrzeczenia się łakoci lub zabawek oszczędzają grosze w dzieciństwie, w przyszłości potrafią zpewnością oszczędzać tysiące i budować rzeczy wielkie. Dlatego też władze szkolne i liczne zastępy nauczycielstwa, świadomego wielkich zadań i celów społecznych, winny baczną uwagę poświęcić sprawie organizacji oszczędności wśród młodzieży szkolnej. W akcji tej niezbędne będzie ścisłe porozumienie z instytucjami społecznemi, w których zakresie działania leży gromadzenie oszczędności, a które cieszą się zaufaniem ludności. Do instytucji tych należą: Pocztowa Kasa Oszczędności, Komunalne Kasy Oszczędności, Gminne Kasy Oszczędnościowo-Pożyczkowe, a przedewszystkiem spółdzielcze kredytowe, jak Kasy Stefczyka, Banki Ludowe i t. p. Niektóre z tych instytucji społecznych mają już pewne doświadczenie w zakresie organizacji Szkolnych Kas Oszczędności. Opracowały instrukcje, przygotowały środki pomocnicze i gotowe są współpracować ze szkołą.

„Dyrekcje i kierownictwo szkół, po porozumieniu się z powyższemi instytucjami i przy ich pomo-

cy, mogą przeto przystąpić zaraz do organizacji Szkolnych Kas Oszczędności.

„Ministerstwo nie wątpi, że liczne szeregi nauczycielstwa szkół wszelkich kategorji, znane ze swej wydatnej pracy społecznej, wezmą i w organizacji Szkolnych Kas Oszczędności żywy udział, a spełniając w zrozumieniu ogólnego obowiązku wychowawczego i ten obowiązek wobec młodzieży, umożliwią urzeczywistnienie wielkiej idei w szkole i społeczeństwie przez organizowanie pogadanek po za szkołą, wykładów, urządzenie uroczystego „dnia oszczędności" i t. p.

„Obok pracy nad młodzieżą otwiera się dla nauczycielstwa wdzięczne pole oddziaływania na szersze sfery społeczeństwa.

„O rozmiarach akcji w tym kierunku na terenie Okręgu szkolnego i o osiągniętych rezultatach zechce Kuratorjum przesłać sprawozdanie do dnia 1 stycznia 1926 roku.

Warszawa, 18 września 1925 r.
Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego
(—) St. Grabski".

Redakcja tygodnika „Oszczędność" dodała od siebie do powyższej odezwy te uwagi:

„Niezwykle głębokie i przewidujące ujęcie sprawy przez P. Ministra St. Grabskiego, stanowi mocne wezwanie do Komunalnych Kas Oszczędności i Spółdzielni, aby spełniły swój obowiązek wychowawczy.

„Idea oszczędności przeniknie w społeczeństwo głęboko i trwale jedynie przez młodzież.

„Wrota szkoły dla pracy wymienionych w okólniku instytucji stoją otworem. Hasło: „Oszczędzaj i ucz oszczędzać" winno znaleźć praktyczne zastosowanie na tym najwdzięczniejszym terenie, jaki stanowi młodzież".

Szkolne kasy oszczędności.

Zpewnością niejednego rodaka naszego nawet oburza pomysł nowy o kasie oszczędności przy szkole.

— Ależ tak, — woła ten i ów rodzic — jeszcze tego utrapienia nie mieliśmy, więc dodano je nam dla powiększenia ciężarów.

A jednak, doprawdy, kasy szkolne nic a nic nie sprawią kłopotu rodzicom, owszem, przyczynią się do wypielęgnowania w dzieciach nawet niejednej zalety, bardzo pożytecznej w życiu.

Kasy oszczędności przy szkołach — to nie nowość! Już one oddawna powstały w innych krainach.

Szkoła — pisze Kirszrot - Prawnicki — winna kształcić nietylko umysł, ale i charakter ucznia, najskuteczniejszą nauki tej metodą jest przyzwyczajenie młodzieży do wstrzemięźliwości, do panowania nad sobą, do odmawiania sobie zachceń i zabawek dla rzeczy ważniejszych i trwalszych. Oszczędność jest tedy nietylko środkiem do zdobywania dóbr materjalnych, ale także narzędziem edukacyjnem, pedagogicznem.

Dopiero wychowanie nadaje kształt dziecku. Co szkoła z niego robi, tem na całe życie pozostaje. Dziecko, które od młodości przyzwyczajone jest do oszczędzania, będzie miało siłę i w dojrzałym wieku stawiać opór wszelkiego rodzaju pokusom.

Temi zapewne myślami kierował się belgijczyk, Franciszek Laurent, kiedy w r. 1866 zaproponował komisji edukacyjnej w Gandawie, aby do planu szkolnego wprowadziła naukę oszczędności.

Laurent, profesor prawa cywilnego, autor wielu znakomitych dzieł treści filozoficznej i prawnej, był twórcą i niezmordowanym popieraczem szkolnych kas oszczędności. Za jego inicjatywą powstała pierwsza taka kasa w r. 1866 w Gandawie (Belgji) i jeżeli ona doszła do świetnych rezultatów, a nawet w krótkim czasie nietylko całą Belgję, lecz i inne kraje do naśladownictwa pobudziła, ma ona to w znacznej części do zawdzięczenia zamiłowaniu, z jakiem Laurent dziełu swemu się poświęcał. Stał się on poprostu apostołem oszczędności, ucząc rodziców uczniów i nauczycieli, jak mają tę cnotę pielęgnować.

Kiedy Laurent przychodził do szkoły, nie zadawalniał się wiadomością, ile każdy uczeń w ciągu tygodnia zaoszczędził, lecz badał źródło, z jakiego oszczędność pochodzi, a gdy się dowiedział, że którykolwiek z nich pieniądze kieszonkowe wydał na łakocie, a do kasy wniósł tylko to, co mu rodzice specjalnie na ten cel dali, strofował go słowami: „Toś ty zupełnie taką samą zrobił oszczędność, jak ten posłaniec na rogu ulicy, który mógłby w ten sam sposób jak ty, pieniądze twoich rodziców do kasy przynieść".

Ażeby ucznia takiego naprowadzić na drogę poprawy, kazał mu do siebie po upływie ośmiu dni list napisać z wykazaniem użytku, jaki w ciągu tygodnia zrobił z otrzymanych od rodziców pieniędzy. Ciekawe były, mówi Laurent, te listy dziesięcioletnich malców.

Nauczycielom i nauczycielkom zalecał Laurent, ażeby matkom, przyprowadzającym dzieci swe do szkoły, wykładali znaczenie oszczędności i nakłaniali je, ażeby niedorzecznemi pieszczotami nie wytwarzały w swych dzieciach skłonności do marnotrawstwa.

W początkach napotykał Laurent niechęć ze strony rodziców, którzy nietylko dobrego przykładu dzieciom nie dawali, ale nawet odbierali im zaoszczędzone pieniądze, zczasem jednak dzieci nabrały zamiłowania do oszczędności i nawet oddziałały na rodziców, którzy za przykładem dzieci sami oszczędzać zaczynali.

Przykład Laurenta podziałał zachęcająco na wielu przyjaciół dzieci. We Francji sprawę kas szkolnych wziął do serca Malarce, zasłużony pisarz i działacz społeczny. W Niemczech zaś ksiądz Senkel, założyciel i kierownik niemieckiego stowarzyszenia kas oszczędności dla młodzieży, zakrzątnął się około urządzenia szkolnych kas oszczędności. I w Anglji władze szkolne uznały za potrzebne otworzyć przy szkołach kasy oszczędności dla wszystkiej dziatwy.

U nas, w Polsce, kasy oszczędności dla dzieci szkolnych powstały w Poznańskiem nie z obowiązku urzędowego, lecz z zachęty osób, pragnących zaszczepić cnotę oszczędności w dzieciach.

Ksiądz Niesiołowski, proboszcz w Pleszewie, należy do rzędu najgorliwszych zwolenników szkolnych kas oszczędności. Nawet napisał książeczkę p. n. „O kasach oszczędności dla dzieci i młodzieży" (Poznań, rok 1905).

W niej znajdujemy między innemi takie wiadomości ciekawe:

W r. 1877 było we Francji szkolnych kas oszczędności 8033, a po upływie lat 9-u t. j. 1886 już było ich 24,900...

W 1877 roku dzieci 148,372 złożyło oszczędności 2,964,352 franki

W 1885 roku dzieci 491,160 złożyło oszczędności 11,934,268 franków.

W Belgji 1899 roku dzieci 302,444 złożyło 8,116,731 franków.

W Anglji 1899 roku było 10,000 kas szkolnych. Nadto tam kasy pocztowe przyjmują od dzieci najdrobniejsze nawet oszczędności i dlatego nazywają się penny banks (kasy fenigowe).

W Niemczech było 1899 roku różnych kas 2151, do których składało 266,108 dzieci i młodzieży. Oszczędności ich tego roku wynosiły 3,693,760 marek.

Dalej, ks. Niesiołowski czyni w swej książeczce taką uwagę: „U nas, w Polsce, na tem polu (oszczędnościowem) panuje obojętność, idącą w parze z nieświadomością.

Tu i owdzie u nas — pisze ks. N. — spotkać się można z zarzutem, że kasy oszczędności dla dzieci są nieodpowiednie, bo dzieci nie mają własnych pieniędzy. Zdanie takie jest mylne, dużo bowiem dzieci posiada pewne dochody drobne, które niemal zwykle wydają na sprawunki zbyteczne, a nieraz nawet szkodliwe. A na tem właśnie polega oszczędność, że człowiek wystrzega się wydatków na rzeczy niepotrzebne, ograniczając się do koniecznych.

Jeśli dziecko zawczasu nauczy się rozróżniać te dwa pojęcia: wydatek zbyteczny i niezbędny,—to już niezawodnie nauczy się cenić wartość grosza i stanie się oszczędnem.

Dziecko bądź-co-bądź jest właścicielem darowanego pieniądza i jeśli od wczesnych lat przywykło wydawać je stale na łakocie, lub inne rzeczy zbyteczne, a nawet szkodliwe, jak papierosy,—najprawdopodobniej wyrośnie na człowieka rozrzutnego. Uczmy przeto dziecko zawczasu odkładać darowane grosze do skarbonki, lub oddawać do kasy oszczędności, — a jeżeli nie z zupełną pewnością, to z wielkiem prawdopodobieństwem nauczymy je cenić przysługę oszczędności. Nie chodzi tu wcale o to, aby dziecko za wszelką cenę złożyło sobie jaknajwiększą sumę pieniędzy, żebrząc o nie rodziców czy krewnych, bo w takim razie nie dzieci, lecz rodzice byliby oszczędzającemi. Z tego powinni sobie kierownicy kas oszczędności dla dzieci i młodzieży dokładnie zdawać sprawę.

Dalej ks. Niesiołowski powołuje się na Laurenta, jak on nie kontentował się odpowiedziami nauczycieli: że dzieci, owszem, wszystkie mają książeczki oszczędnościowe, ale sam badał niemal każde dziecko i jeśli zauważył w którem pojęcie mylne, wyjaśniał, pouczał, aż zrozumiało i potem już do tego musiało się stosować.

Dzisiaj — wyznaje ks. N. — wszyscy są tego zdania, że Belgja zawdzięcza niebywały wzrost oszczędności głównie zabiegom profesora Laurenta, który zdołał wpoić w dzieci tę cnotę.

Zarzut, że dzieci nie mogą oszczędzac ponieważ same nie zarabiają, jest jeszcze z innego powodu niesłuszny. Jest bowiem u nas spory zastęp dzieci, które są w posiadaniu drobnych kwot pieniężnych przez siebie zapracowanych."

Sam zarządzając w ciągu blisko siedmiu lat kasą oszczędności dla dzieci, ciekawe tutaj pod niejednym względem poczyniłem doświadczenia. Kilku np. chłopców od 11 do 14 lat wkładało sobie w ciągu trzech do czterech lat po dwadzieścia kilka do 40 marek (za czasów niemieckich), uzyskanych ze sprzedaży szufladek krzyżyków i tym podobnych przedmiotów, wycinanych nożykiem z pudełek od cygar. Dla innych znowu wyrzynanie deseczek cieniutką piłką było środkiem dochodu. Jeden z chłopców, który między 8 a 11 rokiem życia był wielkim urwisem, tak, że rodzicom dużo kłopotu sprawiał, dostawszy w podarunku piłkę do wyrzynania, zmienił się zupełnie. Stał się pracowitym i oszczędnym. Zanim w 14 roku życia opuścił szkołę, posiadał książeczkę oszczędności na 34 marki, zapracowane przez siebie za pomocą podarowanej piłki.

W innym wypadku zaoszczędził sobie chłopiec kilkanaście marek ze sprzedaży odpadków żelaznych. Często zdarza się, że ojciec rzemieślnik pozwala dzieciom zużywać resztki surowego materjału. Syn stolarza np. wyrabia z darowanych resztek drzewa małe wózki, mebelki dla lalek. Syn szewca małe trzewiczki. Sprzedawane to bywa bardzo tanio, ale nieraz uzbiera się z tych drobiazgów wcale pokaźna sumka.

Znana mi jest rodzina, gdzie ojciec oddaje dzieciom wyplatanie krzesełek. Główny zysk bierze starszy chłopiec, zajmujący się wyplataniem, inni przynoszą i odnoszą krzesełka, zadawalniając się tem, co im ludzie dadzą za fatygę.

Wogóle zadziwia, jak znaczne stosunkowo sumy zbierają dzieci, roznosząc towary i roboty gotowe.

Dziewczęta również zarabiają najczęściej robótkami ręcznemi, choć także i one sporo osiągają pieniędzy za odnoszenie roboty. — Z tego wszystkiego widzimy — pisze dalej ksiądz Niesiołowski, — że dzieci, jeśli nie zawsze, to w bardzo wielu warunkach mogą czynić oszczędności. Większa część dzieci otrzymuje raz po raz od rodziców, lub krewnych drobne sumki, przeznaczone na łakocie, a obok tego nie brak dzieci, które już same sobie coś zarobić potrafią: I w jednym i w drugim wypadku jest możliwe ćwiczenie się w oszczędności.

Dwa rodzaje kas oszczędności dla dzieci (około roku 1905) są najwięcej rozpowszechnione. Jeden polega na tem, że dziecku każdą, choćby najdrobniejszą kwotę pieniężną, zapisuje się do osobnej książeczki. Drugi — wlepianie znaczków. Dziecko nabywa znaczki oszczędności i wlepia je na karty, lub książeczki ku temu przeznaczone. Pierwszy system jest o wiele więcej rozpowszechniony i zaprowadzony głównie przy szkolnych kasach oszczędności.

Ks. Niesiołowski zaleca pierwszy rodzaj. Najpierw dla tego, —dowodzi — że nie pociąga za sobą znacznych wykładów. Wystarczy, że każde dziecko zaopatrzy się w zwykły zeszycik za 5 fenigów. Powtóre jest tu kontrola nad dziećmi oszczędzającemi ściślejsza, aniżeli przy innych systemach. Łatwiej przeto ustrzedz dzieci od błędów, lub wykryć nadużycia... Możnaby natomiast przeciw tego rodzaju kasom podnieść zarzut, że obciążają kierownika zbyt wielką pracą, że są dla dzieci zbyt mało pociągające i że nie dają dziecku sposobności lokowania oszczędzonych groszy każdego czasu w kasie. Trudno bowiem wymagać od skarbnika, obarczonego innemi obowiązkami swemi, aby częściej, niż raz, lub dwa razy w tygodniu odbierał wkładane przez dzieci pieniądze. Dlatego mogą prowadzić tego rodzaju kasy tylko ci, którzy mają regularną i częstą styczność z dziećmi, jak np. nauczyciele.

Sprawozdanie niemieckiego związku kas oszczędności dla młodzieży za rok 1991 wykazuje dla samego Księstwa Poznańskiego 90 miejscowości z 211 szkołami, przy których istnieją kasy oszczędności dla dzieci, oparte na tym właśnie systemie. Mowa tu o tych kasach, które nadesłały sprawozdanie. Bo prócz tego wspomina sprawozdanie o 220 miejscowościach, gdzie założono swego czasu również kasy oszczędności, z których wszakże nie nadeszło sprawozdanie.

Drugi rodzaj oszczędzania przez nalepianie znaczków odbywa się jakgdyby bez kontroli, bo dziecko nabywa znaczki i potem je samo nalepia kiedykolwiek zechce. Jednak ks. Niesiołowski zauważył, że bądź-co-bądz i tu jest nadzór, baczenie na dzieci oszczędzające, tak, że prawie zawsze łatwo daje się wykryć nadużycie, gdyby go kiedy dopuściło się dziecko. Lecz nadużycia zdarzały się bardzo rzadko.

Pieniądze zaoszczędzone wypłaca się każdego czasu na żądanie. Uprasza się wszakże rodziców usilnie, aby nie odbierali oszczędności swych dzieci na własne potrzeby.

Jeszcze warto wyszczególnić wkłady oszczędnościowe, umieszczane w kasie pleszewskiej, zarządzanej przez ks. Niesiołowskiego. Jego kasa nalepiała znaczki.

I tak:

W r. 1899	sprzedano znaczków za	1,010 mk.	05 fen.
„ 1900	„ „	„ 1.807	„ 15 „
„ 1901	„ „	„ 1.577	„ 20 „
„ 1902	„ „	„ 2.117	„ 40 „
„ 1903	„ „	„ 1.891	„ 50 „
„ 1904	„ „	„ 2.017	„ 25 „
Od czasu	założenia Kasy	10.420	„ 55 „

Wśród oszczędzających w kasie pleszewskiej przeważały dzieci niżej lat 14, choć nie brakowało starszych. Dzieci zamożniejszych rodziców korzystały z Kasy bardzo rzadko. Najwięcej wśród oszczędzających znajduje się dzieci rzemieślników i robotników z miasta Pleszewa. Dzieci gospodarzy okolicznych bardzo rzadko kupowały znaczki oszczędnościowe. Najwyższa suma zaoszczędzona wynosiła 155 marek 9 fenigów, — a najniższa 10 fenigów."

W roku 1904 nie wyszedł na jaw żaden wypadek nadużycia.

Nowe kasy drobnych oszczędności założono w ciągu roku 1904, w Kunowie, w Szamotułach i w Odolanowie.

Uwagi swoje tak kończy ks. Niesiołowski:

Nie ulega wątpliwości, że w Pleszewie niema pod żadnym względem korzystniejszych do tej sprawy warunków, aniżeli w innych miastach naszego Księstwa Poznańskiego (pisał to w r. 1905 — a więc podczas niewoli pruskiej). Co więc jest możliwem w Pleszewie, — powinno się udać i gdzieindziej.

SAM SOBIE!

Nareszcie naprawdę zaczynamy poważnie myśleć o oszczędności.

O, tak, naprzód myślmy o niej dużo i często,— a kiedyśkolwiek, nawet wprędce, weźmiemy się do oszczędzania.

Nie mówmy, że tylko czyn—to sprawa główna i jedynie godna uwagi naszej! Bo również myśl jest czynem, a raczej cząstką czynu, — cząstką bardzo ważną, nawet tak ważną, że bez niej żaden czyn się nie uda!

Naprzód myśl dobra, a potem czyn dobry!

Taki jest porządek jedyny, najpewniejszy!

Tembardziej musimy pilnować się tego porządku w sprawie oszczędności.

Otóż, kto chce stać się oszczędnym, przedewszystkiem powinien dokładnie zrozumieć znaczenie oszczędności.

A o niej chyba jeszcze nie każdy rodak ma pojęcie właściwe.

Zpewnością niemało jest takich, którzy myślą o niej niechętnie, odnoszą się do niej dość złośliwie albo gniewnie, jakgdyby ona dla nich była dręczycielką.

A gdy im kto życzliwie doradza, mówiąc:

— Oszczędzajcie! — Już patrzą na niego zpodełba, jak na okrutnika.

Skąd pochodzi u wielu ta niechęć do oszczędności?

Tylko z niezrozumienia oszczędności — i —oczywiście z braku stosownego wychowania siebie!...

Oszczędność przecież — to nic innego, jak tylko:

przewidywanie sprawunków pilniejszych i odkładanie dziś zbywajacego grosza na te sprawunki, które wcześniej, lub

później załatwić wypadnie, jeśli na nie znajdzie się gotowy grosz odłożony!...

Więc komuż wyświadcza przysługę oszczędzający?—Przedewszystkiem sobie.

Sam sobie czyni najlepiej ten, kto składa oszczędności.

Opowiada Smiles o takiem zdarzeniu:

Kowal Szmit lubił po obiedzie i po wieczerzy wypić kufel piwa w knajpie. Małżonka jego raz rozżalona na swego męża za jego sobkostwo upomniała się o piwo i dla siebie.

Jakkolwiek dość niechętnie, ale musiał zgodzić się kowal, bo przecież wymaganie żony wydało mu się sprawiedliwem.

— Jeśli ja piwo pić muszę,— rzekł kowal — to i ona, jako moja małżonka, ma prawo wypić piwa taką samą porcję.

Więc podług sprawiedliwości dawał jej codziennie na 2 kufle piwa 20 groszy.

Kowalowa, oczywiście, piwa nie piła, ale, otrzymane od męża grosze, skrycie przed nim, zanosiła do kasy oszczędności.

Po kilku latach uzbierała się z tych groszy sumka pokaźna.

Tak jakoś wypadło, że razu pewnego Szmita opanowała tęsknota za stronami rodzinnemi. Zapragnął choć na kilka dni zwolnić się z fabryki i pojechać w swoje strony dla zobaczenia się z rodzicami, braćmi, familją! Ale wnet zmarkotniał, bo taka wycieczka kosztować będzie sporo, tembardziej, że przecież godziłoby się zabrać z sobą i żonę z dwojgiem dzieci. Toć i żona jego w tej samej stronie ma swoję rodzinę.

Wynurzył przed żoną swoję tęsknotę, ale i smutek, bo w żaden sposób nie uda się miła wycieczka dla braku wolnej gotówki większej.

Ale kowalowej uwaga ta wcale nie zmartwiła, owszem, wesoło oświadczyła, że myśl ta jej bardzo się podobała i już zaczęła układać plany, kiedy i jak wyjechać do swoich.

Ta radość i skwapliwość żony bardziej jeszcze zasmuciły Szmita, więc jął perswadować kobiecie, że jednak muszą wyrzec się uciechy,—bo brak pieniędzy!

A na to wesoła kowalowa odrzekła z uśmiechem:

— Ty nie masz, boś piwo swoje wypił, — a ja mam wszystko piwo zachowane — i ono mnie zawiezie do moich.

— Jak się to stało? — zagadnął kowal zdumiony.

Szmitowa krótko opowiedziała o swoich oszczędnościach i na dowód pokazała książeczkę oszczędnościową, ukrywaną w skrzyni głęboko.

Kowala dziwiło to, że ona umiała odkładać tak w tajemnicy przed nim. Ale teraz pochwalił tę tajemnicę, bo gdyby wiedział, że oszczędza, kto wie, możeby kiedy wyłudził od żony coś-niecoś pieniedzy, —a dziś ta oszczędność bardzo się przydała, bo tylko dzięki jej mogła cała rodzina kowalowa wyjechać w swoje strony na dni kilka i jeszcze przy tej okazji zrobić kilka dla siebie sprawunków pożytecznych!

Tylko w taki sposób nie przepadło piwo kowalowej!

Bywają jednak różne oszczędności, nieraz kończące się bardzo nieszczęśliwie!

Oszczędność przecież nie jest nowym wynalazkiem! Zawsze było i jest mnóstwo ludzi, lubiących oszczędzać. Jest ich jednak dotychczas zamało! Wszyscy bowiem bez wyjątku powinni robić oszczędności, a jeśli jeszcze nie wszyscy je robią, to tylko dla tego, że nie wdrożono ich do tej przezorności chwalebnej i niezbędnej w życiu!

Nie dość atoli nauczyć oszczędzania, bo nadto wypada przyzwyczaić do składania w odpowiedniej kasie oszczędności.

Dotąd wiele osób oszczędnych stroni od kasy. Niejeden czyni oszczędności skrycie, jakgdyby wstydził się tego, że jest oszczędny — i dlatego nie zanosi swoich pieniędzy do kasy, lecz chowa je w kątach ustronnych, albo nosi ciągle przy sobie! I nierzadko nawet zdarzają się trafunki straszne, że wieloletnia, ciężko zapracowana sumka uciułana, staje się pastwą płomieni, łupem złodziei, lub niszczeje od wilgoci, albo robactwa, myszy.

Przytoczmy bodaj dwa najświeższe przypadki.

W tych czasach gazety warszawskie ogłosiły, że ubogiej kucharce, służącej u dyrektora banku w Warszawie, niewykryty złoczyńca skradł z kufra schowaną tam w pończosze sumę pokaźną: pięć tysięcy złotych! Kobiecina dowiedziała się o swem nieszczęściu wówczas, kiedy znowu cały papierek stozłotowy zamierzała dodać do swego skarbu. Szuka na dnie kufra głębokiego swej pończochy wypchanej pieniędzmi — i nie znajduje!

Strapiona uczyniła wielki harmider. Dopiero wtedy domownicy wszyscy dowiedzieli się o jej bogactwie, nabytem własną pracą przy pomocy wytrwałej i długiej oszczędności. Jednak brakowało onej kucharce roztropności, albo dobrej rady. Gdyby jawnie zanosiła swe pieniądze do kasy oszczędności, tam żaden przypadek nie pozbawiłby jej grosika jednego, owszem, nawet rosłaby jej suma przez narastające procenty. A w skrzyni, w pończosze, utajone pieniądze, nic nie przynosiły procentu, nie służyły ludziom zabiegliwym, a przytem ciągle były narażone na zgubę. I takiego też doczekały się końca. Złodziej podpatrzył kucharkę, kiedy chowała oszczędności, potem przyszedł niepostrzeżony — i ukradł. Skrzywdził okropnie biedną kobietę.

Niechżeż jej nieszczęście nauczy i przekona wszystkich oszczędnych, żeby swoich groszy nie chowali w kątach, ale jawnie je nieśli do kasy oszczędności.

Toć nikt nie ma powodu wstydzić się swojej cnoty oszczędności. Owszem, może i powinien nią się chlubić! Nie zanosi przecież kradzionych pieniędzy, lecz własne, ciężko zapracowane, lub wogóle uczciwie nabyte. Zanosi je po to, żeby w kasie nie leżały bezużytecznie, lecz stały się pożyczką dla ludzi pracowitych i zabiegliwych. W taki sposób oszczędny korzysta, bo procent otrzymuje od swoich pieniędzy i drugim wygodę czyni, a przytem wcale nie naraża swoich oszczędności na żaden zły przypadek. A tyle dogodności zapewnia sobie każdy

oszczędny rodak, gdy swoje pieniądze składa jawnie w kasie oszczędności.

Nie uczynił tego Michał Czosmak — i nagle stał się nędzarzem, jakkolwiek był w posiadaniu tysiąca dolarów, własną nabytych pracą ciężką w kopalni węgla w Ameryce. Spotkała go okropna przygoda już w drodze do stron rodzinnych tu w Polsce! Jechał pociągiem. A dolary miał przy sobie. W wagonie zapoznał się z przygodnemi podróżnemi, którzy widocznie zmiarkowali, że wiezie pieniądze. Zaczęli więc ci podróżni między sobą grać w karty. Dał się do tej gry wciągnąć Czosmak. Z początku sprzyjało mu powodzenie. Powoli jednak karta się odwróciła i Czosmak, pragnąc się odegrać — czynił stawki coraz wyższe, aż wreszcie spostrzegł, że z tysiąca dolarów nic mu nie pozostało! Spostrzegli to również oszuści-szulerzy i czemprędzej zręcznie wymknęli się z wagonu na najbliższej stacji. Zanim strapiony Czosmak za radą podróżnych zwrócił się z skargą do policji stacyjnej, już oszuści ulotnili się bez śladu!...

Michał Czosmak pochodzi z Czosmy w powiecie biłgorajskim. W swoim czasie udał się do Ameryki na zarobek. Bardzo ciężko pracując, uciułał tysiąc dolarów i już cieszył się nadzieją, że w swej wiosce rodzinnej kupi sobie małą gospodarkę i odtąd już pracować będzie na swojem.

Wyjechał z Ameryki bogaczem, — a przybył do swoich nędzarzem. Nawet nie miał o czem przyjechać do domu, tak go obrali z grosza wszystkiego złoczyńcy.

— Ale po co wdał się z niemi w karty? — Takie pytanie nastręcza się słusznie... Umiał zapracować, a nie umiał zabezpieczyć krwawicy przed złoczyńcami.

Ktoś tu więcej winien. Nie sam Czosmak. Pracy nauczono go jeszcze za młodu, ale nie nauczono go ochraniać pieniędzy przed złemi ludźmi?

— Czy jednak jest na to jaki sposób pewny, żeby można było bezpiecznie przewieźć większą sumę pieniędzy?

— Owszem, można! Zamiast wieźć je z sobą, wyręczyć się należy którymkolwiek bankiem. Bank prześle pieniądze do miejsca wskazanego, da dowód do ręki wysyłającemu, który po przybyciu do domu, sam sobie odbierze swoje pieniądze bądź na poczcie, bądź w odpowiednim banku. Zapewne taka przesyłka coś kosztować będzie, ale zpewnością nie dużo — i, co najważniejsze, ocali pieniądze przed wszelkiemi wypadkami, trafiającemi się ludziom w długiej podróży. A dziś wszędzie mnóstwo uwija się złoczyńców, polujących na pieniądze cudze.

Jeszcze inne korzyści daje cnota oszczędności, bo kto nawykł zastanawiać się przed wydaniem pieniędzy na jakikolwiek sprawunek, ten uniknie zbytecznego, lub szkodliwego wydatku

Oszczędnemu nie o to chodzi jedynie, by składał pieniędzy jaknajwięcej, lecz o to, by wydawał je na najniezbędniejsze sprawunki, a część zbywającą grosza odkładał na późniejsze potrzeby najpilniejsze.

Nawet niepodobna przypuścić, iżby oszczędny człowiek wpadł w nałóg pijaństwa — i odwrotnie, iżby pijak stał się oszczędnym.

Toć żeby nałogowego trunkowca wydobyć z nędzy, pierwej trzeba go skłonić do wyrzeczenia się trunków. Gdy on porzuci pijatykę, wówczas będzie w posiadaniu sporej gotówki i obróci ją na polepszenie swego bytu, a nadto część odłoży na tak zwaną: smutną godzinę. Trzeźwy — już napewno zdążać będzie do dostatku i zasobności.

Mamy piękny przykład prawdziwy w książce księdza Tokarzewskiego.

„Objeżdzając—pisze ks. T.—parafję Smotrycką, na Podolu, zauważyłem kilka wiosek bardzo dużych, w sąsiedztwie parafji Tynneńskiej, wyglądających niezwykle bogato. Ani jednego domu biednego, ani jednego zaniedbanego gospodarstwa! W izbach dostatnio, czysto. Starsi i dzieci, wszyscy odświętnie ubrani.

„Kiedy, po skończonej kolendzie, na zebraniu parafjalnem, wypowiedziałem moje zdziwienie, wstał sędziwy gospodarz i tak powiada: W naszej wiosce jest 200 gospodarstw... Było też jeszcze niegdyś 10 domów żydowskich, w których były sklepiki i wyszynk wódki. Na całą wieś zaledwie kilku gospodarzy miało konie. Reszta była w nędzy.

„Proboszcz z Tynny, ksiądz Liesiecki, zaprowadził u nas przed dwudziestu laty bractwo trzeźwości. Odtąd każde dziecko już przy pierwszej spowiedzi i komunji św. składa przyrzeczenie, że do śmierci pić nie będzie trunków. Dziś ani jednego gospodarza niema w całej wsi, któryby używał trunków. A oto Ojciec widzi, że teraz każdy gospodarz ma konie, ma dostatek i... ani jednego żyda we wsi niema".

Jest wiec marnotrawcą ten, kto swoje pieniądze wydaje na sprawunki niepotrzebne, lub szkodliwe,—a oszczędnym ten, kto kupuje rzeczy tylko niezbędne.

Każdy marnotrawca wyrządza szkodę nietylko sobie, lecz i tym, którzy od niego zależą,—natomiast oszczędny sam sobie i swoim nawet znaczne pożytki zapewnia.

Polski ekonomista uczony, Józef Supiński, pisze tak:

Ludzie oszczędni są dobroczyńcami ludzkości.

A jest też przysłowie takie:

Statek zbiera, ażeby w potrzebie starczało;
Niestatek marnie traci to, co się zapracowało.

Wreszcie i w tem jest prawda: że „nie ci, którzy dużo zarabiają, lecz ci, którzy oszczędzaja zczasem stają się bogaczami.

I biskupa Krasińskiego zdanie warto też rozpowszechnić: „Zawczasu, zawczasu — mówi—uczmy się oszczędzać, aby można biedę swoją i cudzą odpędzać!

Cena prenumeraty: Bez odnoszenia: na cały rok 6 zł. na pół roku 3 zł., na ćwierć roku 1 zł. 50 gr., mies. 50 gr.
Z przesyłką: na cały rok 8 złotych, na pół roku 4 złote, na ćwierć roku 2 złote.

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2. — — — — — — — Administracja w Bychawie

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym" Bychawa.